

## 16. NIECO O ZMYŚLE SAMOZACHOWAWCZYM.

---

*Lwów, 23 marca 1907.*

— Dawno już, panie Digamma, nie czytałem pańskich feljetonów — rzekł nie bez przekąsu pan X., spotkawszy mnie w kawiarni. — Czemż tak?

— Czasu niema na pisanie... Czasami fakty są tak wymowne, że wyjaśniać ich znaczenia nie ma potrzeby; feljeton sam się układa. Wtedy zwykle brak czasu...

— Dziennikarz nie ma czasu na pisanie! Także coś!

— A widzi pan, bywa tak. Takiego czasu, co go zegar wydzwania, może starczyłoby; ale mieć czas na coś, to znaczy mieć duszę wolną do wysiłku, a dziennikarz to człowiek, przez którego płynie strumień czynów cudzych. Każde zdarzenie słabiej lub silniej nim wstrząsa. Każde prze-

prowadzić musi przez swój system nerwowy, przepuścić je przez siebie, jak przez spektr, aby je inni widzieli, jak należy. Nerwy tem wyczerpują się. Przy pewnej wrażliwości dziennikarz, zmuszony do obejmowania całości życia, traci możność skupiania się i ochotę dzielenia się myślami, działa na podobieństwo automatu, tem od niego różny, że głucho cierpi... Wtedy »nie ma czasu« na pisanie feljetonów.

— Bo niepotrzebnie nadaje się wielu rzeczom przesadne znaczenie. Zwłaszcza wy, demokraci narodowi, tem grzeszycie... Trzeba umieć zostawiać rzeczy naturalnemu biegowi rzeczy. Są stanowiska wyższe od narodowych.

— Mianowicie?

— Stanowisko kulturalne w ogólności. Postęp za hasłami rozwoju, przyświecającemi ludzkości, przecież jest ważniejszym zadaniem, niż spieranie się o prawa narodowe.

— Więc co pan każe robić w takim wypadku, gdy np. Rusini napadną uzbrojeni na uniwersytet, a dalej zagrożą bombami?

— Dać im uniwersytet.

— Nasz? Przecież wznieśliśmy go jako szanec kultury. Zrzekniemy się sami postępu...

— Nie. Powiem szczerze, należy stworzyć im uniwersytet ruski. Czyn prawdziwie kulturalny byłby mojem zdaniem: postawić uniwersytet, wy-

posażyc, a na froncie dać napis »Polacy — Rusinom«.

— Bardzo pan hojny. Tylko istnieje taka okoliczność, że Rusinom, jak się pokazało, nie tyle chodzi o posiadanie odrębnej wszechnicy, ile o zabranie nam lwowskiej. Nie o wiedzę walczą, lecz o posterunek polityczny. A powtóre mówi pan jak szlachcic moriturus, że zwietrzałym instynktem zachowawczym, szlachcic, który rozdaje, który i w życiu prywatnem i w publicznem żył nad stan. Łatwo przyszło — łatwo poszło. Po tem my- was »postępowców« poznajemy, żeście nierachunkowi, jakbyście na cudzem gospodarzyli.

— Tak, tak... Wyparliście się ojców, którzy szli na walkę pod znakiem: za naszą i waszą wolność. I to jest wasza reakcyjność.

— Radziłbym tym, którzy tracą poczucie osobowości, aby się ostrożnie obchodzili z zaimkami dzierżawczemi. Bo pan wiesz, co jest nasze, a co wasze? Dawniej Polacy walczyli za »naszą« wolność, wtedy stwarzali państwo polskie; potem w osłabionem poczuciu osobowości wołali za »naszą i waszą«, a wy teraz walczylibyście już tylko za »waszą«. Ale panu się zdaje, że w takim stanie ducha można walczyć o cokolwiek. Wy już o nic walczyć nie możecie.

— Przepraszam — a polskie stronnictwo demokratyczne? Ogłosiło już program swojej działalności. Nie pisze się przecież programu literac-

kiego, lecz na to, by walczyć, by gromadzić koło niego zastępy. Ja wiem, co pan myśli, że to program napisany po 10 halerzy od wiersza, z dnia na dzień, a wasz jest organiczny, wypróbowany...

— Tak jest. »Wypadkiem« się zdarzyło, że program stronnictwa demokratyczno-narodowego ujął to, co w społeczeństwie jako żywa dążność istniało i szukało swego programu działania politycznego. Program ten był regulacją prądu narodowego i jego dopływów społecznych, a wynikał nie z filozoficznych refleksji, które, jak stojącą wodę, można przyozdobić płaczącymi brzożami, nawet zarybić, — ale z napięcia dążeń narodu.

— Wy macie tylko jedną zasługę, że budzicie reakcję. Prac wstecz, przez to samo przyczyniacie się do tego, że społeczeństwo pójdzie naprzód. Pod waszym wpływem budzi się i uświadamia potrzeba zmobilizowania i wyłączenia wszystkich sił w celu obrony zagrożonych zasadniczych warunków postępu i rozwoju.

— To się zdarza — jak w bajce: osioł nie chciał przejść mostu, młynarz pociągnął za ogon, wtedy osioł ruszył i... wpadł po tamtej stronie mostu — co za postęp! — w objęcia socjalizmu. Każdy ma swój Rubikon.

Ja wiem, że taki mechaniczny sposób uśmiechałby się bardzo demokracji postępowej; bez wysiłku, prawem powrotnej fali dokonywałaby postępu naprzód.

Widziałem w Zurychu kolejkę, windującą ludzi pod stromą górę. Poprostu dwa wagony, złączone drutem, zataczają błędne koło: jeden, schodząc na dół, ciężarem swoim wciąga drugi wagon w górę, Różnicę wagi dopełnia się wodą. Bardzo zabawne i praktyczne. Drugi taki aparat widziałem w Krakowie: chodziły tak w kółko »Czas« i »Nowa Reforma«. »Nowej Reformie« tak się to podobało, że dziś chciałaby robić taki »postęp« kosztem demokracji narodowej, ale niestety ta w kółko się nie kręci. Ma przed sobą długą drogę i zupełnie samodzielne zadania.

— — — — —

Rozmowy podobne nasuwają smutną refleksję: czy jest gdzie na świecie taka atmosfera umysłowa, gdzieby na serjo trzeba było brać, jako zarzut hańbiący, pomówienie o egoizm narodowy?

Umysły, nie nałożone do myślenia politycznego, popełniają, gdy mowa o programach, błędy metodyczne. Mianowicie przenoszą do realnego życia społeczeństwa metodę *»savoir vivre'u«* towarzyskiego, nie dostrzegając różnicy, jaka panuje między temi sferami stosunków. Życie towarzyskie podlega prawom kultury estetycznej, jest sztuką dla sztuki, nie ma poza sobą bezpośrednich celów praktycznych; życie zaś polityczne oparte jest na dążeniach, płynących z instynktu samozachowawczego zbiorowości, ma zadania praktyczne, zmie-

rzające do wielkiego celu zapewnienia tej zbiorowości trwałych warunków rozwoju. Niema innego sposobu — nie wynaleziono go jeszcze — posuwania się naprzód, jak zbiorowościami narodowymi. Nic tu nie pomoże pośpiech postępowców teoretycznych, dla których zbiorowość narodowa jest ciałem za ciężkiem, nie nadążającym ich aspiracjom. Błogo jest i chwalebnie robić rekonenanse ideologiczne w dziedzinę postępu — na swoją rękę, ale mus społeczny nakazuje służyć interesom całego organizmu narodowego, jako osobowości żywej, mającej prawa do życia, a nawet obowiązek życia poczytalnego, samodzielnego — i to w interesie całej ludzkości.

Nie o wyznawanie kultury chodzi w historii, ale o robienie jej. Za nas dla naszej zbiorowości nikt bytu, potrzebnego nam do rozwoju, nie stworzy. Każdy naród jest sam kowalem swego losu. W tym sensie potrzebny jest narodowi egoizm.

Nie lubią egoizmu narodowego filistrzy, uprawiający egoizm osobisty, nie tolerują go socjaliści, których hasłem jest egoizm klasowy, nie rozumieją go partykularzyści, widzący patriotyzm w egoizmie dzielnicowym, oczywiście walczą z nim grupy etniczne, pociągane odśrodkowo swoim egoizmem plemiennym, a nie mające samoistnej organizacji narodowej. Im wszystkim egoizm narodowy jest nie na rękę, bo on całkuje, wymaga ofiary

z egotyzmów prywatnych, klasowych, dzielnicowych, plemiennych.

Przyjemniej byłoby wejść w bezpośrednie obcowanie z ludzkością, oczywiście »*in abstracto*«, bez obowiązku służby politycznej. Służbę tę nazywa się »parciem w stecz«, zaniedbywaniem »zasadniczych warunków postępu i rozwoju«.

Na czymże polega postęp? Na zagubieniu poczucia osobowości narodowej, na a-politycznem zachowywaniu się wobec interesów narodu jako indywidualności? Są drogi jakieś okólne, któredy dojść można do postępu. Bliżej nikt tych dróg nie określił, ale w rezultacie wszystko się ściąga do sztuki dobrych manier kulturalnych.

Oczywiście w okresie przedwyborczym nie każdy wyzwoleniec polityczny do apolityczności swojej się przyzna, wogóle dziś trudniej niż kiedykolwiek stworzyć stronnictwo, oparte na »rewersie« towarzyskim dla swojego narodu. Można je ukuć na papierze, ale już bez należytej szczerości, owszem wiele domyślników patryjotycznych trzeba użyć, aby opinii się nie narazić. Dziś trzeba się opowiedzieć: albo za służbą interesom narodowym, albo za walką z interesami narodowymi.

— — — — —

Wracając do zasady egoizmu narodowego, dodać winienem, że dziwne walki staczać ona musi w naszym społeczeństwie, wyprowadzonem przez

bezczynność polityczną z równowagi duchowej. A tymczasem sam fakt budzenia się w niej zmysłu samozachowczego jest objawem powracania społeczeństwa do zdrowia. Chcemy stanąć na własnych nogach, odzyskać moralne poczucie swej osobowości — ot i cały egoizm. Osłabiliśmy tak, że zaledwie odruchami żyć byliśmy w stanie, wzruszeniami uczuciwemi. Altruizm sentymentalny względem obcych jest w polityce objawem słabości tak dobrze, jak szowinizm, widzący siłę polityczną w nienawiści do obcych.

Porządna samowiedza narodowa, którą nazywamy egoizmem, doprowadza duszę do pionowej postawy. Ruchy wtedy ogromnie się uproszczają, bodźcem ich jest nie tkliwość dla obcej zbiorowości lub nienawiść, ale miłość dla swojej. To też śmieszne są gawędy rzekomych kulturników o brutalności egoizmu narodowego. W czasach naszego największego osłabienia politycznego w zaborze rosyjskim temperatura nienawiści do Moskali była najwyższa, a za to rosła sympatja do Niemiec; w zaborze pruskim odwrotnie — uczuciowe reagowanie na ucisk doprowadzało do moskalofilstwa. Dopiero pewne ugruntowanie się zdrowej myśli politycznej, opartej na jasnem rozumieniu własnego interesu narodowego, doprowadziło nas do równowagi. Świadomość zadań i środków dodaje spokoju, powagi i siły.

W Galicji dusza polska, nie czując bodźca ze-

wnętrznego, legła do snu. Na wschodzie zatargi rusińskie doprowadzają do ocknienia; ze snu przecieramy oczy, nie wiedząc co począć; pełni wahań oscylujemy między nienawiścią a sentymentalizmem altruistycznym. I jest tu komu mówić o egoizmie narodowym!

Budzimy się ze snu w położeniu nędzarzy. Kulturę się robi nie w powietrzu, ale na rusztowaniu indywidualnego życia narodowego, a skoro to rusztowanie się rozlezie, wtedy i kulturę djabli biorą. Tylko wielki wysiłek instynktu zachowawczego, wspartego świadomością polityczną, uratować nas może. Nie sromać się nam egoizmu narodowego!

Jeżeli się w kupę nie weźmiemy i nie uporządkujemy w imię egoizmu narodowego swoich interesów, stać się możemy klęską ludzkości, którą zbawiać chcą nasi altruści narodowi. Jesteśmy już na utrzymaniu cudzych oszczędności, cudzego ruchu umysłowego, cudzej kultury, ale siły moralnej obcy nam nie dadzą. Patrzcie na moralność naszą, jak ona się rozłazi i prywatna, i publiczna.

Co my komu z siebie w tym stanie dać możemy? Co komu z naszego altruizmu? Dawanie jest czynem dodatnim, gdy w nim dowód siły posiadania. Ale kto daje tylko dlatego, że nie może w garści utrzymać, tego nie pytają, tylko biorą. Głupia mina takiego filantropa. A nam już chyba wszystko wzięli, co wziąć mogli. Nawet języka swego nie ustrześliśmy.

Nie demokracja jakaś sprzeciwia się demokracji innej, ani altruizm postępowy egoizmowi narodowemu, ale oto małoduszność przeciwstawia się żywotności moralnej. Nie między partjami odbywa się w Polsce walka, lecz między żywiołami życia i rozkładu, czynu i frazesu, ofiary i zaprzaństwa.

A gdzie życie zwycięża, tam ocalony »zasadniczy warunek postępu i rozwoju«.

